

MNIJ WIĘCEJ (120)



Foto: Zofia Mikula

Rzeka Behavior

Anna Tłałka – poetka z Opolszczyzny, nauczycielka, pierwszy ważniejszy sukces odniosła w roku 2013, wygrywając kędzierzyński konkurs „Krajobrazy Słowa”. Nagrodą był druk tomiku pt. „Proscenium” (ze wstępem Marty Fox) i pierwsze koty poszły za ploty, nie licząc rozproszonych publikacji. Ale szybko pojawiła się już bardziej solidnie wydana książka poetycka (ilustrowana obrazami Modiglianego) pt. „Kobieta – raz i dwa i”.

LESZEK ŻULIŃSKI

Dzielenie poezji na „męską” i „kobiecą” to kategoryzacja dość wyświechtana, a jednak w przypadku Tłałki nie do uniknięcia. Takich wierszy nie piszą mężczyźni, ale chyba jednak czytają je z zaciekawieniem. Woda jest głęboka, na jej wierzchu nie widać głębi, ale chcielibyśmy zanurkować. Tam, w ciemnościach i odmętach, jest to *esprit* – wieczna zagadka. Zdaje mi się, że Tłałka ją mocno odsłania. Poezja Sylwii Plath była pełna wody – ale mrocznej, zaczerpniętej ze Stysku; woda u Sylwii była toposem tanatoidalnym. Żywiołem śmierci. Tu jest „substancją” żywotności. *Płynąć z tobą rzeką behavioru: trwać* – pisze w pewnym miejscu Tłałka.

Jeśli wszyscy gdzieś jesteśmy, to *nie tu, nie tam, nad rzeką*. Aqua vitae? Tak – jako źródło, ale też jako trakt, którym Wielki Flisak spławia nas ku delcie. Nie wiem, ale to poszukiwanie „substancji” i drogi życia jest oznaką powrotu do „filozofii żywiołów”, do rudymentów Natury. „Płciowość” tej poezji nie mogła także – jak łatwo się domyślić – przemilczeć macierzyństwa. Innymi słowy, gdzie byśmy tego tomiku nie otworzyli, widzimy tam uniwersalia, ale rodzaju żeńskiego. Poetka wybrnęła z ewentualnych zasadzek swojej wyrazistej kobiecości intelektualizmem, czyli problematyzowaniem doznań na poziomie egzystencjalnym. Ta „kobiecość” tu nie epatuje; ona raczej zmusza

do wmyślenia się w osobliwości dychotomiczne *gender*, a zwłaszcza *płci społecznej i płci kulturowej*. Wszelki biologizm zresztą stoi tu na dalszym planie; to raczej nieustanne zderzenie roli *bycia kobietą* z matrycami egzystencjalnymi, które są takie same dla wszystkich.

Przytaczam w całości wiersz bez tytułu: *hartowanie skóry – w chłodnych stawach / zabawy w chowanego. // w zakładkach wodorosli układanie pięter / z kamyków – to co ważne jest głęboko pod, / to co wystaje najbardziej podatne na wiatr, / oddech człowieka; // być tylko sobą, gęsią czekającą / na młode, kobietą zaszywającą puch.*

To, co powyżej napisałem, robi wrażenie, jakby autorka tonęła po uszy w symbolice. Ale ona, wychylając głowę z swoich freudowskich odmętów, ostrym wzrokiem postrzega świat konkretów, rzeczy, drobiazgów, szczegółów... Zderzenie tego wszystkiego tworzy tu niepowtarzalną aurę. Z tego powstaje melanż „istnienia intuicyjnego” i istnienia realnego. Jakby Tłałka chodziła brzegiem morza jedną stopą w wodzie, a drugą po ziemi.

Wciąż intryguje mnie ten jej fenomen „dykcji kobiecej”. My, faceci, naprawdę to wszystko inaczej przeżywamy, werbalizujemy i metaforyzujemy. Choć wiele obrazów i skojarzeń moglibyśmy przyjąć do swojej wyobraźni, ot, chociażby taki obraz: *potykam się – po prostu, żeby szybciej ściągnąć buty / i zasnąć. we śnie być świecą (samej sobie światłem).*

Tomik jest opatrzony posłowiem Bożeny Kaczorowskiej, która celnie zwraca uwagę, że *te wiersze to także podglądanie żywiołowości natury, odnajdywanie jej cykli we wspólnotach i biologicznych uwarunkowaniach; motyw ptaka, gniazda czy rzeki staje się dla Anny Tłałki identyfikacją z własnym macierzyństwem*. Podzielał to zdanie, jednak przyznam się, że w mojej lekturze wątki „cykliczności natury” czy macierzyństwa, były drugorzędne. Chociaż z ciekawym wymieszaniem behavioru i metafory. Konkretu i paraboli. Jednak ostatecznie wszystko tu potwierdza tezę o „płciowości” tych wierszy. Nawet w „poezji kobiecej” rzadko kiedy jest ona ewokowana aż tak specyficznie i intrygująco. Nagle, choć jestem stary, wyliniły wyjadacz i emerytowany adonis, zacząłem zastanawiać się nad tajemnicą kobiecości. I chyba nawet przez kilka chwil byłem kobietą.

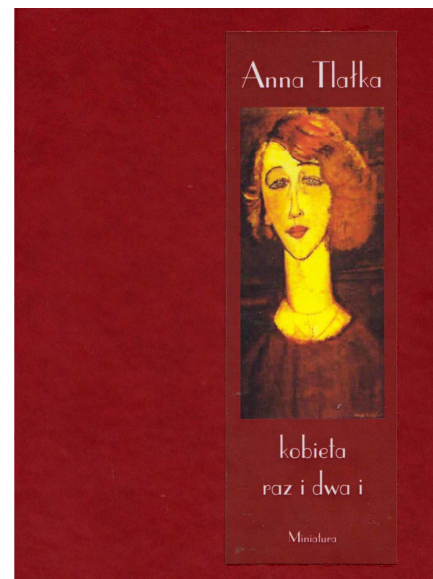
Naczytałem się starymi czasy Freuda, Bachelarda, Eliadego, Simone de Beauvoir, a nawet nie omijałem tygodnika „Kobieta i Życie”, a teraz Tłałka zmusiła mnie, bezradnego, do rozszyfrowywania własnej enigmatyki.

Ale, poważnie mówiąc, to bardzo piękny tomik. Snują się w nim mgiełki snów, pajęczyny wiążące *ego* z *id*, pierzaste chmurki intuicjonizmu, zielone gałązki biologizmu i astrolabia własnego samorozpoznania.

Na koniec tej recenzji, chcę jeszcze zwrócić uwagę na wyrafinowanie pewnych skojarzeń. Oto wiersz pt. *malutka: Calineczce zazdrościłam możliwości ukrycia się pod butem. / czy mogę być jak wy? wybaczenie! po operacjach*

zostają bliźny, / dlatego kochajmy się przy zgaszonym świetle. // powietrze gwałtownie rozrywa płuca. Stosunki na mchu / mogą przyprowadzić o katar. nie myśl – są inni. inni są inni. / nawykłaś do rozczarowań. Z chmur zeskakują rzęsiste wojaczki / i jakby nie było, stoi // bez parasola.

To są tropy wyobraźni nieszablonowej, zawilej, ale one właśnie biorą się z tego labiryntu, który u Anny Tłałki tak mnie intryguje. Czuję się w sporej mierze bezsilny wobec tej poezji. Chłonę ją, ale wiem, że przez jakąś ścianę się nie przebiłem. Może to i dobrze? Bo ten tomik łatwo i szybko ze mnie nie wywietrzeje. Będzie szturchał i kłął moją pamięć.



Anna Tłałka, „Kobieta – raz i dwa i”. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2014, s. 56.

Anna Tłałka

miniatura śródka

w środku brakuje czucia, jakby włożyć palec do wody – mokra, zmiennościelna. gdyby wodzie nie przeszkodził zanik mięśni byłaby kobietą.

Skóra

to miejsce jest biegunem.

tu znajdziesz wytchnienie. roztopiam się na wędrownie szepty inuitów. Posłuchaj, są jak otwieranie okien, świeże powietrze.

uzbieraj dla mnie patyki, wbij się w ciepłe futro, rozpal ognisko. wtedy zdrapiasz szron, poczujesz sól.

w schronieniu będę prawdziwa.